

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 30 Listopada.

## WYMÓWKA SZUBRAWSKA.

*Di scherzi ei si compiace.*

*METASTASIO.*

Ponieważ mądra ustaw szubrawskich wiegą znajoma jest światu, nie trzeba więc tłumaczyć, że każdy Szubrawiec, gdy na niego przypadnie kolej, musi długi lub krótki, zabawny lub nudny przynieść artykuł. Ta nieszczęśliwa kolej przypadła dziś na mnie, aże mi nie nie przychodziło do głowy, wyszedłem sobie na włóczęgę, zbierać materiały do Brukowych Wiadomości. Przykra na dworze słońca nie sprzyjała zamiarowi mojemu; postanowiłem więc wstąpić gdziekolwiek dla przepędzenia nudnego wieczora. Znajdowałem się niedaleko mieszkania wymowney Podstoliny; 'zaydę więc do niey, rzekłem; tam się przyjemnie rozerwę w towarzystwie wielu osob, które do-wcipem swoim Podstolina ożywić umie. Może mi przyydzie myśl wesola; i powróciwszy do domu, napiszę żart jaki, żeby surowy nasz Oyciec nie upominał mię za niedbałość'. Przychodzę: ale mi powiedziano, że Podstoliny nie ma w domu. Poźniej się dowiedziałem, że piękna Belinda niedawno nienapomyślniey poszła za mąż; a wymowna Podstolina, wzięwszy ztąd pochop do gadania, gniewała się w jedném miejscu, litowała się w drugiem, w trzeciem wyśmiewała, w czwartem dziwiła się, gdzieindziej gniewała się na nią: nakoniec, wyczerpawszy wszystkie retoryczne przez ciąg dwoch miesięcy figury, pojechała z wizytą do nowożeńców, gdzie czule ją uściskała, pochwaliła jey wybor, nakoniec, w wylaniu się przyjacielskiem, wszystkie niedorzeczne uwagi, któ-

re złośliwi ludzie czynią nad jey małżeństwem, opowiedziała Belindzie.

Nie znalazłszy Podstoliny, poszedłem do przyjaciela mojego Pana Regenta, ale mi powiedziano, że się w winiarni, pod Troykątem, gotuje do sprawy. 'A Pani Regentowa czy jest w domu?' zapytałem — "Jest" odpowiedział faktor, który dostarczał spraw memu przyjacielowi. Wchodzę więc do pokoju, znajduję żonę Pana Regenta, czytającą romans. Powitała mię grzecznie, i po kilku chwilach nie arcywesoley rozmowy, powiedziała mi, że od tygodnia, dla zley pogody, z domu nie wyjeżdżała; a potem wyliczyła wszystko, co jey sąsiadki jadły wczoray na obiad; mówiła, że ma prywatną wiadomość, iż Pani Sędzina chce porzucić męża, i że Pan Pisarz przegrał wczoray dwadzieścia talarow w ćwika. Dziwiłem się doskonałey policyi pani Regentowey, i ponieważ mię ta rozmowa nie bardzo zajmowała, wkrótce ją pożegnałem.

Gdy idąc sobie bez celu, gdziebym się miał udać, rozmyślałem, spotyka mię Pan Cześnik. Zażywszy tabaki, którą mię poczestował, a nie chcąc sobie łamać głowy, spytałem: 'co słychać?' — "Mości Dobrodzieiu . . . , rzekł Cześnik, przyznam się WPanu, że żona moja od kilku dni już chora, i w żadnym nie była klasztorze, a tak z nowin nic zgola nie wiem. Ja zaś, mam tu niewielką sprawkę, i obchodzę teraz sędziów. Muszę WPanu powiedzieć cały mój interes. Trzeba wiedzieć . . . ." W tém jakiś brzuchaty jegomość zaczął się witać z Cześnikiem; ja korzystając z okoliczności uciekłem zręcznie od słuchania sprawy, którą Cześnik, kogo tylko spotka, morduje, i wbiegłem prędko do domu Pana Starosty. Starosta jest człowiek areyroz sądny, i bardzo po-

czciwy; zdania i uwagi jego są trafne i sprawiedliwe, gdyż je pięćdziesięcioletnie wspiera doświadczenie; lecz pojął on niedawno piękną żoneczkę, której całe doświadczenie z roman-sow wyczerpnione było. Rzecz dziwna, że oba te doświadczenia formowały bardzo zgodne i przykładowe stadło. Chcąc korzystać z rozsądnej zabawy ze Starostą, lub się przyjemną młodej Starościny wesołością rozerwać, postanowiłem wstąpić do nich. Wechodzę, i znajduję otwarty i ciemny przedpokój; idę więc prosto do drzwi pokojowych; lecz Starosta, którego nabyte przez wiek cały doświadczenie, zaczęło na starość trapić zazdrością, przyszedłszy z miasta, siedział pode drzwiami, i pod-słuchiwał, czyli młoda Starościna, nie zbacza przypadkiem z drogi tej pocziwości, której Starosta rzadki dawał jej przykład. Ja, nie spodziewając się znaleźć kogo w tym miejscu, idę prędko do pokoju, lecz nagle wpadam na Starostę, wywracam go na ziemię, i sam z wielkim łoskotem upadam przeze drzwi do pokoju. „Ach dla Boga!” zawołał, jak wnet po głosie poznałem, Starosta; „któż mi tak srode bok wybił?” — „Przepraszam bardzo, Panie Starosto, rzekłem; nie rozumiem jakim sposobem mogliśmy się spotkać tak dziwnie!” — „To WPan, Panie Eustachy, rzekł poznając mię po mowie: bardzo przepraszam! bardzo przepraszam!... Oy! bok sobie haniebnie wybiłem!”... Piękna Starościna, posłyszawszy ten łoskot i głos męża, wybiega z drugiego pokoju ze świecą, ponieważ w pierwszym było ciemno; lecz prędko ją niosąc, zagasza. Pan Porucznik, który się przyjemnie z młodą Starościna bawił, niż siedzący pode drzwiami, i drżący z zimna Starosta, chciał korzystać z ciemności, i, cicho ku drzwiom się posuwając, niechcąc potra-cił Starostę. Starosta rozumiejąc, że ja wychodził, chwycił go za rękę, mówiąc: „Bardzo proszę nie odchodzić! nic to nie znaczy!... nic to nie znaczy, Mości Dobrodzieju!” i nie puszczając jego ręki, poprowadził do drugiego pokoju, i posadził przy sobie na sofie. Sta-

rościna zadzwoniła na sługi; lecz gdy nikt nie przychodził, sama pobiegła do garderoby; ja, którym sobie tak mocno zbił kolano, że na nogach ustać nie mógł, omacałem krzesło w pierwszym pokoju, i usiadłem, póki mi boleść nie oedydzie, i ognia nie dadzą. Natychmiast przynoszą światło; lecz jakież było zdumienie Starosty, gdy zamiast mnie, ujrzał siedzącego przy sobie Pana Porucznika, o którego moralności niewielkie miał wyobrażenie. „Jakto, rzekł, to WPan, Panie Poruczniku? na honor! rozumiałem, że z Panem Eustachym tak haniebnie spotkaliśmy się we drzwiach.” To słyszac, chciałem się odezwać, że: ja tu jestem; lecz zręczna Starościna uprzedziła mię mówiąc: „Cóż to się znaczy? wszakże to WPan, Panie Poruczniku? Ja sama rozumiałam po głosie, że to był Pan Eustachy. Ale ty, mój mężu, musiałeś się zbić straszliwie?” Starosta, który zapomniał bólu z radości, że Pan Porucznik nie pierwiej przyszedł od niego; „Nie bardzo, .. nie bardzo, moje serce, odpowiedział: ale WPan, Panie Poruczniku, musiałeś się stłuc nielitościwie.” „Tak, trochę, rzekł, biorąc się za ramię Pan Porucznik; zdaje mi się, że wybił sobie rękę.” „Ach moja żono, rzekł rozczulony Starosta, każ podać wódki kamforowej; bo może zbicie bydlę niebezpieczne.” „Nie potrzeba, nie potrzeba, Panie Starosto, odpowie ściskając go porucznik; to są nic nieznaczące rzeczy.” Uważając, że Starościna i Pan Porucznik mniemają, że zbawczy sobie łeb, dawno już wyszedł, widząc oraz, że wcale był tam niepotrzebny, wziąwszy się ręką za kolano, wyszedłem cicho z pokoju, żalując tylko, że ten uciśniony przy-padek pozbawił mię przyjemnej ze Starostą rozmowy, z którejbym cokolwiek do Brukowych Wiadomości mógł skorzystać.

Chciałem już iść do domu, lecz wspomniawszy na dzwonek Oyca, złorzecząc przekłętą powinności Szubrawca, zacząłem się znowu waleśać bez celu, i brodzić po błocie. O kilkadziesiąt kroków spotykam pana Koniuszego. Po-

przywitaniu i krótkiej lecz arey ciekawey o błocie i deszczu rozmowie, spytałem się go, gdzieby tak późno chodził? “Byłem, rzekł, u Pani Rotmistrzowey, aleś się z nią nie mógł zobaczyć.” — “Dla czegoż, spytałem; czy jey nie ma w domu?” — “Jest, odpowiedział; ale ja nie lubię ogadywać nikogo, ani śmiać się z cudzey ułomności. Muszę jednak, pod sekretem, powiedzieć W Panu, że Pani Rotmistrzowa, kobieta bardzo rozsądna i przyjemna, po której się nic złego z powierzchowności spodziewać nie można, ma ten brzydki nałóg, co i Pani kracyzna, podsędkowa, dworzaninowa i mostowniczyzna.” — “Jakież to, rzekłem, nałóg?” — “Nałóg szpetny, haniebny, odpowiedział koniuszy; którego znieść w mężczyźnie, a tém bardziej darować dobrze wychowaney kobiecie nie można. Krótko mówiąc, należą one do Rurowego Towarzystwa, o którym tyle dowcipnych rzeczy czytaliśmy w Wiadomościach Brukowych; i przyznam się, że gdybym był Szubrawcem, naprzódbym się starał wyśmiać tę podłą wadę w płci, której przyjemność, delikatność i czułość naypierwszą są ozdobą, a które podły trunek umarza w kobiecie, czyni ją przykrą i niezdolną dla męża, zgorznięciem dla dzieci i domowników, i ohydą towarzystwa, delikatne uczucia, któremi ta płeć jest obdarzona, w zwierzęce zamieniając namiętności. . . . Lecz pocóż deszcz nas moczy? mówił koniuszy. Wstąpmy tu na szklaneczkę wina.” Ja, obeyrzawszy się na wszystkie strony, czyli gdzie z boku jaki Szubrawiec nie słucha: “Chociaż, rzekłem, z powołania piję tylko wodę; lecz dziś, jako srodze przeziębły, nie mogę mu odmówić.” Weszliśmy do blizkiej winiarni; koniuszy parę butelek węgryzna dać kazał, i tak przyjemnie zabawił mię swoją rozmową, żem mniemał byźd wesołem groonie Szubrawców; nawet wino węgierskie tak mi się smacznie byźd zdawało, jak u nas zdrowa woda. Nie postrzegłem nawet, kto wypił obie butelki, czy ja czy pan koniuszy, i nie wiem jakim sposobem powróciłem do do-

mu. Głowa mię okropnie dziś boli, i nie nie pamiętam, co mi pan koniuszy powiadał. Wiem tylko, że pomiędzy wielą uciészonymi zdarzeniami, gadał mi o jakichśi szulerach, którzy upoiwszy pewnego staruszka, ograli go na pewną, i, ostatni fundusz niedoleżnemu starcowi porwawszy, wprawili go w ostatnią rozpacz, z której coś naksztalt pomieszania dostał; mówił mi też o jakimś aktorze, który exdywizorów swoich kijem obił w izbie sądowey, tak dalece, że, na drugą sęssyą, rozdawcy sprawiedliwości z pistoletami przyśdź musieli; że pewny młody sędzia, i jakiś regent, podagry od exdywizyi dostali; lecz żadnych szczegółów nie pamiętam, nawet i nazwisk pozapominałem.

Mając wzgląd na tak wielkie przygody moje, i dobrą chęć, która mię na nie naraziła, pochlebiam sobie, że mię Oyciec z remanentu wymazać każe. Los śpiknął się na mnie, żem żadnego morału, żadney bawiącey i uczącey powieści w całej mojej podróży zebrać nie mógł.

## PAN PREZYDENT.

Jakiegożto my doczekaliśmy się Prezydenta! Niedawno brat jego rodzony w tym samym sądzie, gdzie on zasiada, miał naylepszą, podług zdania prawników, sprawę, a przynaymniey taką, w której wyśmienicie, bez żadnego grzechu, można było znaleźć dwa końce: bo czy to wziąć się w lewo, czy wprawo, bardzo gładko następowałoby *ponieważ*, za którym, jak wiadomo z logiki i grammatyki, idzie *więc*, a za niem leci w galop, acz niechętna i gorzko niekiedy płacząca, sprawiedliwość. W takiej tedy sprawie, któżby się spodziewał, ażeby prezydent, występując z koła, i słówka jednego za swoim bratem do kolegów nie przebęknął. Stało się więc, niestety! z pogorszeniem całego miasta i prowincyi, że w naszych czasach brat Prezydenta, w tym samym Sądzie, gdzie on zasiada, przegrał na głowę swoją spra-

wę. O wy, którzy powstajecie niebacznie na intrygi i partye seymikowe, wy, którzy znajdujecie w nich i odkrywacie niejakiś zarod złego, patrzcie na świeży przykład złamania jeden raz tylko partyi seymikowej, i odpowiedźcie, na co się przyda w tych czasach taki urzędnik, który rodzonemu bratu swojemu nawet pomagać nie chce. Nie zaiste! to długo potrwać żadnym sposobem nie może: zdrada tak jawna seymikowej powszechności musi wziąć koniec wraz z upływającym czasem teraźniejszego *triennium*, i sto przeciw jednemu stawić można, że takiego jegomości żadnym już urzędnikiem nie wybiorą.

### FATALNY ZNAK.

P. *Złopacki* miał tak dziwną skłonność do znaku wywieszonego przed cukiernią na Wielkiej Ulicy, i tak go szczerze zamięłował, że ile razy mimo niego przechodził, nie mógł się wstrzymać, aby nie wstąpił do cukierni i nie posilił się kieliszkiem likieru, albo szklaneczką ananasowego ponczyku. A że ulicą tą po kilkanaście razy na dzień przechodził, postrzegł po krótkim przeciągu lat szkodliwe skutki swej skłonności, i zaczął *serio* myśleć o sobie: "Cóż to, rzeczce, mamże tak marnie ruynować drogę zdrowie, i pracowicie zebrany grosz trwonić na obrzydłą pijatykę, a co gorsza, narażać się na pośmiewisko Szubrawców... Nie!... przestańmy od dziś chodź Wielką Ulicą, ... unikajmy fatalnego znaku, a tak uratujem nadwątlone zdrowie, nadszastaną kieszonki... i dobrą sławę!..." Rzekł i dotrzymał słowa. Unikał starannie wielkiej ulicy,

obchodził ją zdaleka, jakby zarażone miejsce, i w rzeczy samej, już w cukierni tęsknił po nim zaczynali. Tymczasem nasz *Złopacki* odwykał coraz bardziej od swego nałogu; owszem miał się za zupełnie uleczonego: a chcąc się o tém dotykałnie przekonać, odważył się po dwóch tygodniach przejść przez Wielką Ulicę. Jdzie więc... spostrzega fatalny znak... zbliża się... już go minął, a uszedłszy szczęśliwie kilkanaście kroków, zatrzymuje się... "A cóż, barania głowo! (rzecze do siebie z tryumfem) czemużś dawniey nie miał takiego mężstwa jak dziś? ... ileżbyto zdrowia, ile pieniędzy zostało! — Ale, żart na stronę! nie spodziewałem się nigdy po tobie takiej mocy charakteru!... przezwyćiężyłaś zastarzały nałóg... Brawo!... kontent z ciebie jestem... Na honor, zasłużyłaś za takie sprawowanie się... na dobry kielich alkiermėsówki!" — Po tej przemowie wrócił się do cukierni, i poddał się znowu czarowniczey władzy powabnego znaku.

### Wiersze przysłane z *Oszmiany*.

Gdy w rodzaju rozmaitym,  
I górnym i pospolitym,  
Czytelnikow mamy roje,  
Niechaj w świat idą te wierszyki moje.

Pan *Marcin Kolendzista* nowy hymn utworzył,  
Chwali w nim, że *Meccnas* jego urząd złożył.  
Bardzo wybornie zrobił, któżby go w tém winił,  
Nawet szkoda, że dawniey tego nie uczynił.

Pod retoryczną figurą,  
Dał w tym nauczkę dla swego *Poety*:  
Żeby także złożył pióro,  
Bo dzisiaj płaskosć nie ma już zalety.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.